

Wychodzi we
Lwowie każdego
miesiąca. Wkład-
ka roczna z pre-
numeratą wy-
nosi 2 k. 40 h.
Dla nauczycieli
członków Tow.
i uczniów tylko
1 k. 40 h.
z przesyłką
1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK

Galiczyjskiego Towarzystwa

OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya
i ekspedycya we
Lwowie ul. Ossolińskich 11.
Wszystkie pisma
należy adresować
do sekretarza :
R. Ciszewski Ko-
chanowskiego 7a,
zaświadczył i pre-
num. do skarbnika
A. Mussil, ul.
Kar. Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt,
zostającego pod protektorem J. E. Leona hr. Pinińskiego.

Redaktor: **Józef Białynia Chołodecki** Lwów, ul. Ossolińskich 1. 11.

Józef Białynia Chołodecki.

W sprawie wykroczeń przeciw przepisom policyi łowieckiej.

Galiczyjskie Towarzystwo łowieckie zniewolone jest wal-
czyć z licznymi wykroczeniami przeciw przepisom policyi ł-
wieckiej, jakich dopuszczają się głównie dzięki kłusownictwu
handlarze, kupcy i restauratorzy, tak na prowincyi jak i w sto-
licy kraju naszego. W walce tej, o doniosłem ekonomicznem
znaczeniu winno z natury rzeczy i w myśl statutów, zająć po-
mocnicze stanowisko Towarzystwo ochrony zwierząt, a człon-
kowie tegoż mają wzięte pole do tępienia nadużyć, zwłaszcza
przez kwestyonowanie sprzedaży dziczyzny, w porze ochronnej.

Dla informacyi członków Towarzystwa naszego podajemy
poniżej wyciąg odnośnych przepisów ustawy łowieckiej z dnia
5/3. 1897. (Dz. ust. kr. Nr. 71), obowiązującej w obrębie Kró-
lestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakow-
skiem.

§. 33.

Nikomu nie wolno w czasie poniżej oznaczonym łowić lub
zabijać: jeleni od 1. listopada do 31. lipca, kozłów (rogaczy)
od 1. marca do 15. maja, zajęcy od 1. lutego do 30. września,
jarząbków od 1. lutego do 31. sierpnia, cietrzewi i głuszców
kogutów od 20. maja do 31. sierpnia, kuropatw od 1. grudnia
do 15. sierpnia, bażantów od 1. stycznia do 15. sierpnia, prze-
piórek i dzikich gołębi od 1. listopada do 1. sierpnia, dropi

§. 34.

Wyjątkowo za poprzedniem uwiadomieniem powiatowej Władzy politycznej, dozwala się łowienia żywych okazów zwierzyny i ptactwa użytkowego, wybierania jaj z gniazd, a młodzię z legowisk, w czasie do łowienia zakazanym, lecz tylko w celu dalszej hodowli i ochrony podczas srogiej zimy.

§. 36.

Sprzedaż łownej zwierzyny przez handlarzy odbywać się może tylko za okazaniem świadectwa jej pochodzenia. Świadectwa takie z podaniem gatunku i ilości zwierzyny, wydawać będą uprawnieni do wykonywania prawa polowania lub ich pełnomocnicy ze swojego okręgu myśliwskiego.

§. 37.

Po upływie dni 14 od rozpoczęcia się czasu ochronnego i podczas dalszego trwania tego czasu, nie wolno objętej ochroną zwierzyny żywej czy zabitej, w całości lub w częściach sprzedawać na składach, targowicach, w restauracjach, lub w inny jakibądź sposób.

Sprowadzający tego rodzaju zwierzynę i ptactwo z zagranicy, albo ze zwierzynców zamkniętych przy sprzedaży jej winni wykazywać się świadectwem jej pochodzenia, które przepisze c. k. Namiestnictwo w drodze rozporządzenia.

Sprzedaż zwierzyny łownej i ptactw ubitych z polecenia Władzy jak również skonfiskowanej może się odbywać za okazaniem świadectwa jej pochodzenia przez właściwą Władzę polityczną powiatu stwierdzonego.

§. 42.

Do chwytania zwierząt łownych nie wolno zastawiać żelazek, łapek i innych przyrządów samochwytnych, tudzież zakładać trutek. Nie wolno użytkującemu z polowania ścigać zwierzyny, która na jego obszarze zraniona, przeszła do obcego obszaru.

§. 46.

Zwierzęta uznane za szkodliwe, jakoto: niedźwiedzie, wilki, rysie, żbiki, dziki i lisy może każdy zabijać, chwycić i przez to je nabywać, nie wolno jednak nikomu bez zezwolenia uprawnionego do polowania na cudzym gruncie zwierząt szkodliwych śledzić.

Zwierzęta następujące jako to: kuny leśne i domowe, tchórze i łasice, wiewiórki, chomiki, wydry, wszelkie gatunki orłów, sokół białozór, sokół wędrowny, raróg, kobuz, drzemlik, kania wielka, kania czarna, jastrząb, krogulec, błotniak (rybówka trzcinnik), czapla siwa, mewą siwa, puhacz, dzierzba, sroka, kruk i gawron mogą być wewnątrz okręgu polowania przez uprawnionego do polowania, na własnym gruncie przez właściciela gruntu, wreszcie na miejscach stanowiących dobro publiczne przez każdego chwyte albo zabijane i zabierane.

Nadto z pomiędzy zwierzyny łownej może właściciel gruntu zabijać zapadłe na gruncie w stadach dzikie gęsi i kaczki, które się wówczas stają jego własnością.

§. 73.

Przekroczenia tej ustawy, jakoteż rozporządzeń i szczegółowych zarządzeń na jej podstawie wydanych, mają być karane, o ile powszechna ustawa karna nie ma zastosowania, przez polityczną Władzę powiatową od 5 do 50 zł. Grzywna ta podwyższoną być może w przypadku powtórnego przekroczenia, albo jeżeli przekroczenie pociągnęło za sobą znaczne szkody, aż do stu reńskich. W razie niewypłacalności skazanego należy grzywnę zamienić na karę aresztu, przyczem 5 zł. liczy się za jeden dzień aresztu.

W razie cięższych, przez dłuższy czas dokonywanych albo powtarzanych wykroczeń przeciw niniejszej ustawie, można zamiast grzywny orzec karę aresztu od 1 do 20 dni.

Grzywny wpływają do funduszu ubogich tej gminy, w której obrębie przekroczenie popełnione zostało.

Zapraszamy niniejszem członków naszego Towarzystwa, izby w myśl powyższych postanowień ustawy łowieckiej zechcieli zwracać uwagę na należyte jej przestrzeganie, zwłaszcza izby na targach, w sklepach i restauracjach nie sprzedawano dzierzby w czasie ochronnym. Galicyjskie Towarzystwo ochrony zwierząt odnosi się równocześnie w tej sprawie do Magistratu król. stoł. miasta Lwowa z prośbą o zastrzeżenie przepisów i nieprzepuszczania w czasie ochronnym zwierzyny łownej przez rogatki miejskie.

Marya Mazurkówna.

Coś niecoś o kotach.

Starożytna historia zapoznaje nas z istnieniem kota — jako szczególnie szanowanego w krajach wschodnich zwierzęcia — gdzie uważanym był za ducha, chroniącego dom przed złem wszelkiem, a strzeżonego przez bogi domowe.

Zabicie go umyślne, równało się zbrodni — za popełnienie której, bezwzględnie śmiercią karano — zaś przypadkowe, opłacać musiano wysokimi grzywnami pieniężnemi.

W Egipcie uważano go za zwierzę święte — a dom w którym zginął kot, okrywał się wielką żałobą, na znak której, mieszkańcy obcinali sobie brwi nad oczyma. Jeśli zaś — co się nieraz zdarza — kot spalił się w ogniu, podczas pożaru — smutkowi z tego powodu nie było końca.

Egiptyanin znalazłszy w przechodzie ulicą nieżywego kota, poczynął przestraszony, głośno nad nim biadać, narzekać i rozpaczać, zawodząc w niebogłosy.

Historyk grecki Diodor opowiada, że w czasie, kiedy losy Egiptu w zupełności zależne były od Rzymian, z którymi, za wszelką cenę starali się utrzymać wówczas przyjaźń, wydarzyło się pewnemu Rzymianinowi wielkie nieszczęście. Oto zabił kota! Lud egipski, wzburzony tem niepomierne, obległ mieszkanie „mordercy“ domagając się natychmiastowej śmierci jego. Najznacniejsi przedstawiciele narodu, prosili o łaskę w tym wypadku, by tylko nie zaostrzać konfliktu z Rzymianami, sam nawet król przybył na miejsce wypadku, aby powagą swej władzy i osoby wpłynąć na zapamiętałych. Niestety — fanatyczny, rozjuszony tłum, głuchy na wszelkie perswazyje, prośby i przedstawienia, uśmiercił Rzymianina! Jakąż wielką opieką otaczał ród koci pod wpływem wierzeń swoich, ten naród pogański!

Natomiast jakże wręcz przeciwnie pojmują niekiedy wyznawcy nauki Chrystusa, religię swoją, jak dziwnie ją, zwłaszcza u ludu i klas mało oświeconych, tłumaczą i stosują. W tem miejscu pozwolę sobie na opowiedzenie pewnego wręcz różnego a tak mylnie i wprost nieludzko wykonywanego zwyczaju przez tych — którzy chrześcian miano noszą, a których zaiste przecudną tylko, promiennie rozżęconą ścieżyną wszechmiłości, wszechdobra, harmonii i piękna, ku zbawieniu wieść pragnie boski Nauczyciel.

Opowia mi matka moja, stale przed laty trzydziestu przebywająca w Sanoku, iż jednym z licznych zwyczajów i zabobonów u ludu tamtejszego, był następujący.

Oto corocznie w dzień Wielkiego Czwartku, na pamiątkę zdrady Judasza w obec Chrystusa ludność tamtejsza—przeważnie z młodzieży proletaryatu złożona, z ustrojonym w gałgany, ze słomy urobionym chochołem, który Judasza przedstawiał, oraz ze skradzionym komukolwiek bądź kotem, (mieszkańcy w dniu tym o ile możności strzegli swoje koty) udawała się na dwonnicę farnego kościoła OO. Franciszkanów w rynku i stamtąd zrzucała wśród śmiechu i naigrawań „Judasza“ a za nim, jako symbol fałszu, żywego kota umieszczonego w garnku glinianym, by salwować się ucieczką, lub bronić i drapać niemógł. Słomianemu „Judaszowi“ wcale upadek taki, ma się rozumieć, nie szkodził — ale biedne zmaltretowane i zastraszone zwierzę, ponosiło albo śmierć na miejscu, lub też co gorsza, w straszny sposób okaleczone zostało i często z rozbitą głową, wybitymi zębami, lub połamanymi nogami, leżało we krwi i męce, a wybawieniem z głupich i bolesnych igraszek pauprów ulicznych, był dlań oprawca miejski, po długim czasie z flegmą zjawiający się, celem sprzątnięcia ofiary tego hańbiącego ludzi — chrześcijan zwyczaju! Słomianego „Judasza“ zaś, bito, kopano i włóczono po całym rynku, dopóki postać jego w marną kupę śmiecia się nie zamieniła.

Jakże wiele — jakże ogromnie wiele światła nieść tam trzeba gdzie mroki ciemnoty, robią z ludzi na podobieństwo Boże stworzonych, podobnie bezmyślne, barbarzyńskie istoty.

Lecz wróćmy jeszcze do Egiptu gdzie kot był symbolem światła, a jako zwierzę „święte“ zostawał po śmierci balsamowany. W Memfisie znajdują się całe galerie kocich mumij.

Z biegiem wieków jednak, zatracano coraz bardziej ten, specyjalnie fanatyczny kult w obec kotów, a dziś niespotyka się go już wcale.

W starej Judei również szanowano kota, był tam symbolem księżyca, biblia jednak nie wspomina o nim nigdzie, nie był bowiem jeszcze wtedy zwierzęciem domowym u Żydów.

Przez długi czas nie był nim także ani u Greków ni Rzymian. Narody te, w czasach najdawniejszych trzymały po domach łasice i kuny dla tępienia myszy. I dopiero od czwartego stulecia, księgi tych narodów wspominają o kocie jako cennem

zwierzęciu domowem. Jest on przeto dość późną zdobyczą, kultury.

Znany też jest i w mitologii rzymskiej. Oto gdy bogowie przed olbrzymami uciekali, Dyana zamieniła się w kota a wóz bogini, one również ciągnęły.

Persowie czcili go zawsze, Arabowie zaś tak jak Egipcjanie, bałwochwálczo byli doń przywiązani. Plinius opowiada, że w mieście Robuta odprawiano modły przed kotem, zrobionym ze złota.

U German uważanym był za ulubieńca bogini Freyi, której zaprząg ciągnęły koty.

Przy końcu wojen krzyżowych był kot jako zwierzę domowe, powszechnie już w Europie znany. Ze wzrostem kultury rolnej, jako nieocenienie pożyteczny tępicieł plagi mysiej, zaczyna być poszukiwanym czemraz szerzej — w końcu dostaje się do Ameryki. W każdym kraju zaaklimatyzowuje się z łatwością.

W Anglii jest on dzisiaj bardzo lubianem i troskliwie pielęgnowanem zwierzęciem domowem.

Nasz kot domowy, pochodzi prawdopodobnie od nubijskiego. Jest on symbolem oblesności, lecz i fałszu. Wiele zabobonów odnosi się u nas do niego. Oto gdy czarny kot przebiegnie drogę, powiadają iż to oznacza nieszczęście, gdy się myje — będą goście.

Koty są u nas lubiane przez panie i panienki, które je często rozpieszczają do niemożliwości. Są też i mniej szczęśliwe, które ludzie dręczą i torturują. Dzieje się to przeważnie po sklepach i składach żydowskich, gdzie wiążą i więżą koty o głodzie wykręcają i łamią im nogi, wydłubują oczy, by biedne zwierzę głodne lub okaleczone, bolesnym jękiem i miaukiem płoszyło szczury i myszy. Jako stworzenie z natury płochliwe jest często prześladowany i bezmyślnie straszony. Ukazany pośród gawiedzi ulicznej, bywa płoszony i poganiany, dopóki ukryć się nie zdoła. Woźnica nierządkiem uderzy go biczem, ulicznik rzuci kamieniem, student postraszy, lub pęcherz z grochem do ogona przywiąże. Każdy wtedy z tych ludzi, całkiem bezmyślnie a wstrętnie, stara się tylko dokuczyć i krzywdę uczynić niewinnemu stworzeniu.

Bywają też często zabijane na skórki, z których sporządzają kapciuchy.

Ko: pieszczony myszy nie łapie, ale lubi jadać ptaszki i polować na kanarki. Aby go od tego odstraszyć, trzeba zakradającego się do klatki, szczypać za koniec ogona; on wtedy sądząc, że to ptak go dziobie ucieknie, a i nadal bać się klatki będzie.

Psy powszechnie nie lubią kotów—są jednak wyjątki, że w wielkiej zgodzie, zwłaszcza razem chowane, żyją.

Zastanowienie się w końcu, zarówno nad bestyalskiem dręczeniem i nieludzkim torturowaniem zwierzęcia, przez jednych ludzi—jakoteż i nadzwyczajne a bezmyślne rozpieszczanie go przez drugich, którzy bardzo często wobec stworzeń innych zupełny brak serca okazać są w stanie, dowodzi tylko niestety, jak potężnie jeszcze dokładne pojęcie i zrozumienie, a tem samem uszanowanie boskiej harmonii w urządzeniu Wszechświata, w duszach i umysłach naszych drzemie.

Wznowienie opieki nad zwierzętami w Krakowie.

Po kilkunastu latach nagannej przerwy w wykonywaniu w Krakowie opieki nad zwierzętami, udało się ją w ostatnich czasach wznowić. Gdy przed kilku miesiącami wydał Dr. Kazimierz Lubecki broszurę naukowo-agitacyjną w tym duchu p. t. „Kwestya zwierząt“, znalazło się grono osób, chętnych do przeprowadzenia w praktyce zasad litości i ochrony zwierząt.

Dn. 16. maja b. r. odbyło się w tym celu pod przewodnictwem Dra K. Lubeckiego poufne zebranie, w lokalu „Czytelnicy katolickiej polskiej“ (Sienna 5.) które jednomyślnie uznało konieczną potrzebę jaknajrychlejszego założenia odpowiedniego Towarzystwa i zapobiegania dręczeniu zwierząt. Argumenty ze wszystkich religii, racje filozoficzne, pewniki przyrodnicze, taniość i przystępność działania, wielkie zaniechanie pomimo wyraźnych ustaw należytego obchodzenia się ze zwierzętami—skłaniają do zajęcia się piekącą sprawą zwierząt. Na wniosek redaktora „Czasu“, p. W. Noskowskiego wybrano komitet organizacyjny, który się ukonstytuował i obraduje w następującym składzie:

Dr. K. Lubecki, tajny szambelan papieski, jako prezes; p. J. Silbermann, lekarz weterynaryi, jako zastępca prezesa; p. L. Tschapkowa, dyr. 8-mio kl. szkoły żeńskiej, jako skarbniczka; pp. F. Polak, nauczyciel, i R. Kukawski, komis. skarbu, jako sekretarz; wreszcie panie Radczyni Dworu A. Kolosvary i Witowska.

Idea ochrony zwierząt doznała przychylnego przyjęcia ze strony wszystkich dzienników, poparcia ze strony dyr. Policji Radcy Dworu Flattau'a, sympatji ze strony publiczności tak, że w ciągu niespełna trzech tygodni zgłosiło się ćwierć tysiąca członków. Pocieszającą dla sprawy jest solidarność, z jaką do niej przystępują najrozmaitsze osoby bez względu na wyznanie, narodowość, wiek, płeć, zawód, przekonania polityczne i społeczne a z uwagi na ogólną doniosłość obrony zwierząt tak dla ulgi ich cierpienia, jak dla uszlachetnienia ludzkich obyczajów.

Komitet odbył 7 posiedzeń, na których powzięto szereg uchwał. Wydano stosowne odezwy dla rozpowszechnienia przewodnich myśli Towarzystwa i zachęty do wpisania się w poczet Członków. Rozesłano także memoriał do wszystkich zakładów naukowych z prośbą o wytknięcie młodzieży pewnych błędów (proce, męczenie owadów, rybołówstwo dla igraszki itd.), a zachęcenie jej do współczucia z żywymi istotami, co spotkało się z życzliwością Dyrekcyi szkolnych. Uchwalono zaprowadzić w mieście różne udogodnienia dla zwierząt, a za pilne wykonywanie ustaw ochronnych nagradzać publicznych funkcjonaryusz; założono biblioteczkę z książek przyjaznych zwierzętom; przedsięwzięto szereg odczytów i pism agitacyjnych; zajmowano się wreszcie stroną techniczną Towarzystwa (książkowość, ogłoszenia itp.). Delegatami do osobistego doręczania Członkom legitymacji, odezwy, wyciągu z ustaw, statutu Towarzystwa itp., a ściągania od nich wkładek i darów, mianował tymczasowo komitet pp. Z. Dołkowskiego, J. Rothweina, i J. Silbermanna. Zebrania odbywają się w lokalu przy ul. Kanoniczej l. 15., parter, udzielonym bezinteresownie przez p. Tschapkową.

Spodziewać się więc można, że instytucja tak bardzo potrzebna dla łagodzenia niedoli zwierząt i własnego umoralnienia ludzi, rozwijać się będzie silnie i skutecznie i przyczyni się do rzetelnego, szlachetnego postępu naszej kultury.

R. K.

Uwagi o zwierzyńcu w »Parku krakowskim«.

Niezawodnie w pierwszej chwili tytuł ten wzbudzi w sercu Lwowianina uczucie zazdrości, z powodu, że Kraków pochlubić się może jedyną w kraju instytucją, istniejącą w każdym większym mieście Europy, instytucją kształcącą i umoralniającą, łagodzącą wrodzone barbarzyństwo przez zbliżenie człowieka do zwierzęcia nie w celu wyzyskania jego, lecz z przyjaznych więcej pobudek. Zazdrość jednak opuści go, gdy zechce uwagi te cierpliwie przeczytać.

Szumne afisze rozlepione na oknach wozów tramwajowych zapraszają do zwiedzania zwierzyńca w parku krakowskim. Zważywszy, że park ten wogóle małą stanowi atrakcyę, tak pod względem estetycznym, jak i pod względem rozrywek, dziwić nie powinno, że już po kwadransie pobytu w nim każdy spieszy do kasy i za 20 hal. nabywa bilet wstępu do zwierzyńca, spodziewając się znaleźć tam rozrywkę. Zwiedzających podzielić można na dwie grupy: jedni widzą przyjemność w karmieniu zwierząt i drogo płacą przy kasie za suche kromki chleba i torbeczki, zawierające zwiędłą jarzynę, drudzy opatrzą laski i kije, przy pomocy których bez dalszych kosztów znajdą rozrywkę.

Wchodzę z innymi: u wejścia oddział drapieżców. Pod wązkim daszkiem małe żelazne klatki, w nich hyena, pantera, wilk i kilka lisów; na rozpalonej przy 30° upale blaszanej podłodze leżą biedne zwierzęta, jak omdlałe, tylko bokami pracują; niema śladu pościółki, pokarmu, wody..! Obok ogrodu kilkumetrowe, w niem „siwy“ cap krajowy, napis jednak na tabliczce poucza, że to „czarny“ kozioł afrykański, a jeśli tak, to dziwić nie powinno nikogo, że i tu niema pokarmu i wody, bo przecież pustynia Sahary w nic nie obfituje. — Napis „muflony“ zaciekawia mnie; niedawno czytałem w „Czasie“ opis polowania, urządnego na te zwierzęta, importowane z Ameryki i aklimatyzowane w Tatrach w dobrach ks. Hohenlohego. Podobna sztuka ubita przez jednego z arcyksiążąt austr. ważyła przeszło 750 klg. Jakie było moje zdziwienie, gdy w ogrodzeniu zobaczyłem kilka zwierząt, przypominających wielkością i wyglądem nasze czarne podolskie

barany. Beczały z głodu i pragnienia, a rzuconą im kromkę chleba rozsarpały wśród walki. Podchodzę do klatki z małpkami w nadziei, że zabawa i harce tych miłych zwierzątek zatrą częściowo przykre wrażenie. Spotkałem się w przykrzeszmem jeszcze. Klatka otoczona liczną gromadą ciekawych, wśród których mężczyzna przyzwoicie ubrany popisywał się zręcznością w biciu i kłóciu laską przerażonych małpek, a zachęcony poklaskiem żony, małych dzieci i całego otoczenia, wśród którego znalazł zaraz naśladowców, przybierał pozę bohatera, a z ironicznym uśmiechem przyjął gest mój, zwracający uwagę na tablicę z napisem, zakazującym dotykania i drażnienia ptaków i zwierząt. — Odszedłem oburzony z postanowieniem opuszczenia zwierzyńca, w przechodzie tylko widziałem ogrodzenia, mieszczące kilkumiesięczne nędzne daniele, jelenie, sarenki (spiczaki), tak trudne do wychowania bez matki, więc tu tembardziej na zagładę skazane, klatki z orłem, sępem i drobiem. Przy dwóch budach upięte wygłodzone psy, w budach ani źdźbła słomy, naczynie na wodę puste. Wierzę słowom pewnego znajomego, który z 3 psów zakupionych z litości u właściciela zwierzyńca doprowadził do domu tylko jednego, gdyż dwa padły w drodze z powodu osłabienia. U wyjścia spotykam się z dozorcą; zapytuję go, udając zaciekawienie, kiedy odbywa się karmienie i pojenie zwierząt? Odpowiada, że zwierzęta przez cały dzień jedzą (!) a wodę zaraz podać im może. I rzeczywiście zanurzył konewkę w kałuży błota i pojenie rozpoczął od jelenia!

Uciekłem... W myśli przesuwiał się piękny obraz niemieckich „Thiergartenów“ i innych zagranicznych zwierzyńców — co za różnica. W tamtych zwierzęta wygodnie pomieszczone, wspaniale utrzymane, przyjemne robią wrażenie, w naszym zwierzyńcu chyba człowiek całkiem serca pozbawiony nie dozna oburzenia i wstrętu. Tam zwierzęta otoczone są opieką publiczności, u nas publiczność szuka zabawy w dręczeniu uwięzionych zgłodniałych zwierząt.

Nie radziłbym wspomnianemu dręczycielowi małpek, aby będąc kiedyś w zwierzyńcu drezdeńskim spróbował podobnej zabawy — spotkałby się niezawodnie z doraźnym sądem publiczności, zanimby policja lub zarząd miały czas interweniować. Również nie odważyłby się tam nikt rzucić małpkom zapalonego papierosa lub piekącej pokrzywy, czego świadkiem

byłem w naszym zwierzyńcu. Lecz u nas wszystko inaczej się dzieje; są jednak władze, jest zarząd miasta, ich obowiązkiem byłoby albo wydać polecenie zamknięcia tej barbarzyńskiej, w spekulacyjnych rękach pozostającej instytucji, lub też postarać się o więcej ludzkie jej prowadzenie.

Barbarzyństwo.

„Dziennik polski“ umieścił w Nrze 265 z 6. czerwca b. r. następującą opowieść statecznego lokatora.

„Na podwórzu kamienicy, w której mieszkam (*przy ulicy Podzamcze p. R.*), biega drób właścicielki domu, a między innymi kilka gęsi. Pewnego razu przeszłej jesieni zauważyłem, że gęsi siedzą i chodzą jakieś osowiałe, są zaś poumierane w szaliki na szyjach. Było to tak kilka dni, poczem gęsi widocznie znowu wyzdrowiały i chodziły żwawo po podwórzu już bez szalików. Mniej więcej w miesiąc później, powtórzyła się znowu ta sama historia i powtarzała się kilkakrotnie przez zimę o tyle, że co pewien czas gęsi były widocznie chore i chodziły po podwórzu smutne z poowijanemi szyjami. Zaintrygowała mię wreszcie ta jakaś chroniczna widocznie gęsia choroba i zapytałem wczoraj stróżową, czy nie wie co gęsiom gospodyni brakuje, skoro chorują tak często.

No, i to co mi stróżowa powiedziała, dalibóg godne jest wydrukowania. — „Nasza panienka — mówiła stróżowa — lubi bardzo smarzoną krew gęsią, a ponieważ dla samej krwi rznąć gęsi szkoda, więc pani gospodyni tylko troszkę gęś podrzyna na szyi, a skoro mała szklaneczka krwi wypłynie, zalepia gęsi ranę, obwija szyję bandarzem i znowu puszcza na podwórze. Parę dni gęś potem smutną, ale rana goi się szybko i za miesiąc można już znowu tej samej gęsi krew spuszczać“.

Zrobiło mi się jakoś bardzo nieprzyjemnie. — „A czy panienka wie, że je krew z żywej gęsi wytoczoną“ — pytam.

— Ba, dłaczegożby nie wiedziała — mówi stróżowa z uśmiechem. — Kiedy pani gospodyni gęsiom krew spuszcza, panienka trzyma w rękach szklaneczkę, do której krew cieknie.

Wzdrygnąłem się!

Przed oczami mam ciągle widok owej „panienki“, która nie bacząc na męczarnie biednego stworzenia, trzyma szklaneczkę, aby w nią zebrać ciekłą krew z szyi żywej gęsi“.

Br!

Gratulujemy przyszłemu małżonkowi, podaje od siebie redakcyja „*Dziennika Polskiego*“ Lecz jakież efekt poddania barbarzyństwa pod pręgierz opinii publicznej? Oto zanim zdołał wydział galic. Tow. O. Z. zbadać bliżej sprawę i oddać winowajczynię w ręce władzy, pozarzynała ona, jak oświadczone, gęsi, wymówiła pomieszkaniu niedyskretnemu lokatorowi, posadę gadatliwej dozorczyńi domu — a dla swej córeczki zdobyła — konkurentki — Nie jest to wyborna ilustracya stosunków?

Protokół z posiedzenia Wydziału.

Odbytego dnia 9 czerwca 1908 pod przewodnictwem wiceprezesa p. J. Chołodeckiego obecni: pp. R. Ciszewski, K. Ciszeczki, A. Gottlieb, A. Mussil, M. Rybowski, A. Sciborski, M. Walach, tudzież jako goście: pp. Z. Pintówna i Al. Uleńiecki.

Na wstępie powitał p. przewodn. nowo zorganizowany Wydział i zaprosił do ochotnej, wspólnej pracy. Po odczytaniu i przyjęciu protokołu z ostatniego posiedzenia uchwalono:

1. Dla wskrzeszonego Oddziału Tow. O. Z. w Krakowie dostarczyć 150 egzemplarzy miesięcznika po cenie 1'40 h. rocznie za egzemplarz.

2. Wobec doniesienia o strzelaniu ptaków z okien II. p. przy placu Bernardyńskim l. 12 odnieść się do c. k. Dyrekcyi policyi.

3. Wobec artykułu p. n. „Wstrętne“ w *Dzienniku polskim* z d. 7 bm. o nadcinaniu żywym gęsiom gardła i upuszczaniu co parę tygodni krwi dla amatorki tego specyału tj. córki gospodyni domu, uchwalono donieść o tem policyi celem dalszego urzędowania.

4. W celu zmiany statutu w zawiązywaniu oddziałów Tow. wybrać komisję z 3 członków wydziału, któraby nowy statut

opracowała Wydziałowi, a następnie walnemu zgromadzeniu przedłożyła.

5. wziąć udział w mającej się odbyć w lipcu br. wystawie psów myśliwskich we Lwowie przez wystawienie miesięczników i innych wydawnictw Towarzystwa odnoszących się do zakresu ochrony zwierząt.

W końcu przedstawił p. A. Uleniecki w streszczeniu swe propozycje a) by ogłosić drukiem zbiór ustaw całkowitych dotyczących ochrony zwierząt b) zbiór wyciągów z orzeczeń wydanych w tym kierunku w różnych czasach przez różne władze krajowe i państwowe oraz zagraniczne, a szczególnie orzeczenia najwyższych trybunałów, w celu uświadomienia szerszej publiczności i w celu szybszej orientacji dla urzędników mających wydawać orzeczenia w sprawie ochrony zwierząt. Zbiór ten obejmowałby 3 części I. cz. czysto ustawową czyli prawniczą II cz. praktyczną określającą różne sposoby dręczenia zwierząt i sposoby analogiczne ochrony. III. cz. specjalną ad hoc z treścią wydanych rozporządzeń władz zagranicznych. W dyskusji nad tą sprawą przedstawił między innymi sekretarz p. Ciszewski, iż wydanie takiego dzieła przechodzi siły finansowe każdego poszczególnego Towarzystwa krajowego, że w tym kierunku działa już związek austriackich Towarzystw ochrony zwierząt, że tenże nawiąże w tej sprawie porozumienia z innemi Tow. zagranicznymi i prawdopodobnie wyda tego rodzaju zestawienie czyto w roczniku czy w osobnej książce.

Pobudzanie nośności kur w zimie.

W tej kwestyi pisze J. Schilling: Trzeba dążyć do tego, by mieć od kur swoich w zimie, kiedy jaja są najdroższe, jak najwięcej jaj. W tym celu należy się starać o wczesny lęg, bo kury urodzone w marcu lub kwietniu zaczynają się nieść z reguły już w październiku. Kurnik powinien być ciepły, ale nie sztucznie ogrzewany, a kury muszą być cały dzień w ruchu i grzebać za ziarnem. Ponieważ w tej porze roku nie mogą znaleźć sobie dosyć pożywienia na dworze, trzeba je dobrze żywić i dodawać pokarmu mięsnego i kości.

Miekką karmę, zmieszaną ze sparzoną sieczką z koniczu, dawac trzeba ciepłą, ale nie za gorącą. W czas wietrzny i słotny, równie jak w silne mrozy, nie trzeba wypuszczać kur na dwór. Grzebień przemarza bardzo łatwo, a wówczas kury niosą się gorzej, a często nawet przestają się nieść zupełnie aż do czasu wygojenia się grzebienia.

Kilka szczegółów wyjętych z dzieła Dr. Wiktora Legieżyńskiego.

(*Stosunki zdrowotne w mieście Lwowie w roku 1905 i 1906.*
Lwów 1907.)

Z wielkiej tej, bo liczącej 497 stronice in 4-o pięknie wydanej książki, wyjmujemy szczegóły stojące w związku z zadaniem T. O. Z.

Ilość zwierząt domowych utrzymywanych we Lwowie w r. 1904 i 1905 wynosiła:

	Rok 1904	1905
ogierów	6	5
koni	929	1195
klaczy	356	419
buhai	6	5
wołów	2	2
krów	706	859
jałownika	75	65
osłów	-	2
kóz	7	13
świń	275	199
psów opłacanych		
samców	1216	1279
suk	329	414
psów uwolnionych od opłaty		
samców	72	-
suk	7	1
łańcuchowych	3362	3937
samców	1090	1306
suk	356	241
nieopłacanych		
samców	497	563
suk	95	133

Rak z miejski wyłowił w r. 1905, 3258 psów przeważnie nieopłacanych, liczba więc całkowita psów podwyższyła się.

Na zwiększenie się liczby zwierząt domowych roślinożer-
nych złożyły się korzystniejsze warunki pod względem ilości
paszy w roku 1905.

Z chorób zaraźliwych u zwierząt w r. 1905 rozpoznano :

Swierzb u konia	1
Wściekliznę u krowy	1
„ „ kozy	1
„ „ psów samców	10
„ „ suk	2

W 10 przypadkach psy były miejscowe, w 2 niewiado-
mego pochodzenia. W stosunku do roku 1904 ilość psów
wściekłych zwiększyła się o 4.

Przypadków pokąsania ludzi przez zwierzęta wściekłe
było 9, żadna z tych osób, bez względu, czy była szczepioną
czy nie — nie podległa wściekliznie. Obserwacya ich trwała
rok cały. We wszystkich wypadkach pokąsania ludzi przez
zwierzęta podejrzane o wściekliznę przeprowadzone były szcze-
pienia rozpoznawcze w Akademii Weterynaryi.

Drobiu dowieziono w r. 1905 do Lwowa liczbę wcale
pokaźną: indyków, gęsi i kaczek 206.570 sztuk, kur, kapłonów,
kurcząt i gołębi 590.332 sztuk, jaj dowieziono 24,178.332 sztuk.
Handel ten jest wyłącznie w rękach izraelitów, specjalnie zor-
ganizowanych handlarzy drobiu i jaj.

Sztuczna wylęgarnia jest we Lwowie tylko jedna i to na
małą skalę.

W rzeźni miejskiej zarżnięto w r. 1905:

34.845 bydła rogatego i jałownika,
40.836 cieląt,
548 owiec i kóz,
44.650 świń,
365 koni.

Do miasta w r. 1905 wprowadzono mięsa 1,120.516
kg, z których zniszczono 1736 kg, z przyczyny chorobli-
wego stanu, a wraz z mięsem zniszczonem od sztuk rżniętych
w rzeźni — razem 5.894 kg.

W r. 1906 zniszczono mięsa 10.453 kg, zatem prawie
w dwójnasób jak w r. 1905, co świadczy o ściślejszym nad-
zorze.